

Łopiennik, pow. Puławy, właścicielka Irena Kochanowska

Była to pierwsza dekada września. Do Łopiennika dotarłam późnym wieczorem i przekazałam ostrzeżenie. Ojciec podjął decyzję wyjazdu wraz z domownikami następnego dnia. Porobił przygotowania koni i wozu, jeszcze tego samego wieczoru. Następnego dnia pojechaliśmy z samego rana linijką do krawca w sąsiednim Radlinie po uszyte rzeczy. Powoziłam jak zwykle, wtedy na wysokości grobli na moście w Radlinie, spotkał nas zastęp odkrytych samochodów ciężarowych z gniazdami ogniowymi obsadzonymi przez żołdaków NKWD, minął nas i udał się w kierunku tamtejszego dworu, który świecił pustkami.

Wróciliśmy szybko do Łopiennika. Jeszcze nie zdążyłam zdjąć uprzęży z konia, gdy z dala, od strony wiatraka widać było pędzące sowieckie samochody – nie wróżyło to nic dobrego. Gdy dojechały do naszego dworu, rozpętało się piekło. Wrzaski, bicie, krzyki, aresztowanie Ojca i Stryja. Wiec na środku podwórza. Temu wszystkiemu towarzyszyła grabież. Taki napad współczesnych, dzikich Hunów. Samochody podjeżdżały pod otwarte okna dworu, wyrzucano wszystko – jak kartofle, pojedyncze egzemplarze książek ze zbioru wspaniałej biblioteki Ojca (6 wielkich szaf)

padały na brudną ziemię, wrywane kartki miały służyć jako skręty do tytoniu. Wyrzucano meble, dywany, sterty osobistych rzeczy i obrazy wrywane z hakami.

Główny politruk zwołał wiec służby folwarcznej i oddał jej obszarniczą ziemię (słownie), a ponadto uświadomił, że nasze rzeczy osobiste znajdujące się we dworze stanowią również od teraz jej własność. Aby nie dopuścić do ukrycia czegokolwiek, zgoniono wszystkich domowników do jednego pokoju, gdzie strzegła ich folwarczna warta. Wreszcie zagrały motory i obładowane dworskimi rzeczami samochody odjechały uwożąc aresztowanych Ojca i Stryja na Zamek Lubelski...gdzie miano im wytoczyć pokazowy proces o sabotowanie reformy rolnej.

Całą noc chodziłam między tym jednym pokojem pod strażą, a całym domem i szafami, by choć w minimalnym stopniu zabezpieczyć rodzinę w bieleńską ubrania i żywność. Powołana straż nie broniła mi wynosić. Następnego dnia podjechał wypożyczony przez nas wóz z parą koni i Matka z resztą domowników opuściła na zawsze swój dom.

*Izabella Kochanowska,
miała 17 lat w dniu wygnania*